

„Znak „

Marzeniem każdego dziecka jest być dorosłym i móc samemu o sobie decydować, doskonale zdawała sobie z tego sprawę młoda rudowłosa dziewczyna o śniadej cerze, błękitnych oczach i pulchnych różowych ustach. W końcu od zawsze jej losem kierowali inni, a ona sama nie miała wpływu na to co się stanie. Odkąd pamiętam jej największym pragnieniem było odnalezienie wyidealizowanej przez młodzieńczą fantazję rodziny. Każdego dnia prosiła boga o pomoc w tym jakże trudnym zadaniu. Jako jej najlepsza przyjaciółka mogę powiedzieć że wiem o niej wszystko, nie mogło być inaczej, przecież od zawsze dzieliłyśmy pokój w sierocińcu, w każdy wolny wieczór chodziłyśmy na wrotki i lody, narzekałam na zbytnią rutynę ale Mila uważała że Ateny są piękne i tylko głupiec nie chciałby codziennie się im przyglądać. Tylko ona potrafiła z takim zachwytem patrzeć na to samo morze każdego dnia. Pamiętam dzień w którym ją poznałam, miałam pięć lat i okropnie tęskniłam za mamą, byłam przerażona, a ona podeszła i mnie przytuliła. Od razu się zaprzyjaźniłyśmy, chodziłyśmy razem wszędzie. Przysięgłam jej pomoc w odnalezieniu jej rodziny. W dzień przed opuszczeniem ośrodka, kiedy weszłam do pokoju ona stała przy oknie i była w coś wpatrzona

- Co za ironia, jeszcze niedawno tak się cieszyłam.. a teraz? Boje się spędzić choć jedną noc po za miejscem które niegdyś było jak więzienie, lecz w tej chwili jest domem, jedynym jaki znam.

Mówiła sama do siebie. Podeszłam bliżej i stanęłam obok, przez chwile rozglądałam się dookoła myśląc że coś się stało aż moją uwagę zwróciło łyse drzewo z zawieszoną huźdawką, wpatrując się w nie przypomniały mi się sny które już od dzieciństwa nękały mnie i Mile a każdy wyglądał tak samo. Szłyśmy przez ciemną uliczkę aż spotkałyśmy kobietę ubraną

w czarny płaszcz lecz jej twarz była zakryta kapturem, z pod którego wystawały tylko ciemne włosy i dłonie dające znak aby iść za nią. Tak więc zrobiliśmy, przeszliśmy przez drzwi które momentalnie zniknęły a wraz z nimi tajemnicza kobieta. Wszędzie było ciemno po omacku znalazliśmy pochodnie więc odpaliliśmy ją, szliśmy w ciemnościach przed siebie, aż spostrzegliśmy na środku drogi skalny stolik i trzy krzesła, dwa z nich zajmowały tajemnicze lecz znajome nam postacie okryte czarnymi płaszczami z kapturem, trzymały w rękach coś złotego na wzór nożyczek i nici. Wszystko było jakby rozmazane, kiedy podchodziłyśmy bliżej postacie zniknęły a pojawiało się białe światło, im bliżej światła byłyśmy tym trudniej było złapać nam oddech, do momentu w którym upadałyśmy na ziemię i się budziłyśmy. W tamtej chwili odparłam że wszystko będzie dobrze na co ona ,

- Dziękuję Ofelio

Stałyśmy przy oknie jeszcze przez kilka minut wpatrując się w owe drzewo aż dostrzegłyśmy na huźdawce kobietę w ciemnym płaszczu i kapturze, momentalnie spojrzaliśmy na siebie i w kilka sekund znalazłyśmy się na dworze. Kobieta wstała i zdjęła kaptur, ku zaskoczeniu wyglądała jak Mila lecz jej złota suknia i mocny makijaż był nie codzienny. Spojrzała na nas, uśmiechnęła się i wyciągnęła w naszą stronę dłonie ściśnięte w pięść w których coś trzymała. Ręce nam się trzęsły kiedy wyciągałyśmy je w jej stronę, jednak nie z przerażenia a z fascynacji. Położyła nam na dłoniach naszyjniki, mój w kształcie płomienia jej zaś trójzębu, po czym zmieniła się w pył tak lekki że w niemal sekundę wiatr pozwał go z naszych oczu. Nagle po całej placówce rozbiegł się dźwięk dzwonka, oznaczający porę kolacji, my jednak nie byłyśmy w stanie przełknąć nic. Przez cały wieczór rozmawiałyśmy o tej sytuacji. Następnego dnia rano, tuż po śniadaniu

zabrałyśmy walizki i pożegnaliśmy się ze znajomymi i wychowawczynią, która zaproponowała nam pomoc, w razie problemów.

Podziękowałyśmy i odeszłyśmy. Długo się błąkałyśmy bez celu, aż w pewnym momencie, stojąc na brzegu morza podeszła do nas kobieta i złapała za naszyjniki.

- Zostaw to!

Krzyknęła zdenerwowana Mila, ta jednak zszarpała naszyjniki z naszych szyi i zaczęła uciekać a my za nią. Kiedy znalazłyśmy się w ślepych zaułku miałyśmy wrażenie że ją zgubiłyśmy, jednak jakby znikąd pojawiły się białe drzwi a z nich wyjrzała owa kobieta, weszłyśmy za nią aby odzyskać naszą własność. Ale wtedy ona zniknęła a w raz z nią droga ucieczki z ciemnej komnaty. Usłyszaliśmy szepty i zaczęłyśmy iść w kierunku z którego dobiegały głosy. Zmęczone długą podróżą i załamane utratą podarunków, usiadłyśmy na ziemi. Nie wiedząc czemu naszyjniki zdawały się istotniejsze od wszystkich błyskotek świata, a przecież nawet nie były ze srebra ale z dziwnego gładkiego materiału, jakby lód jednak nie rozpuściły się na naszych szyjach. Kiedy Mila oparła się o ścianę aby wstać zawołała

- Ofelio! Znalazłam pochodnie!

- Już biegnę!

Podaliśmy jej zapalniczkę i odpaliliśmy ją, szliśmy w ciszy jeszcze przez chwilę aż spostrzegłyśmy białe światło na końcu tunelu, jednak droga do niego okropnie się dłużyła i znowu zaczęłyśmy słyszeć szepty

- Spokojnie, nie dobiegną

- Ale są śliczne

- Dostaniemy za nie mnóstwo nektaru

Mnóstwo szeptów... aż w końcu zaczęło mi się kręcić w głowie.

- Ofelio, czujesz?

- Co takiego?

- Ja... Słabo mi...

Zanim się obejrzałam Mila zniknęła a wraz z nią zgasła pochodnia. Zdażyłam odwrócić się za siebie, po czym straciłam przytomność.

Kiedy się obudziłam, w jaskini wciąż było ciemno a obok mnie leżała Mila, zaczęłam potrząsać jej ramieniem aby się obudziła aż w końcu wstała.

- Gdzie my jesteśmy?!

- Ciiiiiszej Mila... Nie mam pojęcia, w jakiejś klatce

- Co się stało nic nie pamiętam?

- Ja.. Chciałabym wiedzieć...

Rozmowę przerwał nam dziecięcy głos

- Już wstały! Słyszycie! Wstały!

Nagle ciemna i mroczna jaskinia zmieniła się w przytulną jasną norkę zamieszkałą przez małe stworki z paskudnymi wydłużonymi nosami i wielkimi oczyma, ubrane w kawałek obdartej szaty, na ich głowie rosło zaledwie kilka ciemnych włosów. Przeraziłyśmy się na widok obrzydliwych stworzeń, szybko jednak zauważyłyśmy że nie są zagrożeniem. Do naszej klatki podbiegł jeden z nich, wnioskując po wysokim tonie głosu i znacznie niższej posturze od pozostałych potworków było to dziecko.

- Cześć, jestem Julian a wy?

Zapytało zaciekawione, kiedy chciałam odpowiedzieć nagle wtrąciła się moja rówieśniczka

- Ja nazywam się Mila, a to jest Ofelia. Powiedz Julianie czym jesteście?

Zanim chłopiec zdążył otworzyć usta, gruby męski głos odezwał się za niego

- Jesteśmy Gnomami! A wy jesteście zakładniczkami.

Mila rzuciła się do krat, i zaczęła krzyczeć

- Gdzie są nasze naszyjniki?!!

Gnom wyjął je z drewnianej skrzynki i z uśmiechem na twarzy zapytał

- To? Nie wiecie ile jest warte, wymienimy je za nektar bogów.

- już późno, pogasić światła!

Krzyknął gnom, po czym norka zmieniła się w tą samą ciemną jaskinię jaką była na początku i pojawiły się szepty. Przez pół nocy próbowaliśmy się wydostać ale nie dałyśmy rady, w końcu zmrużyłam oczy i zasnęłam. Spałam mniej więcej godzinę, po czym obudziła mnie Mila i powiedziała że znalazła wyjście.

- Co?!

- Ciiiszej...

- Przepraszam... coo?...

- Chodź za mną...

Pod kupą liści po której chodziliśmy było przejście prowadzące na zewnątrz. Kiedy opuściliśmy cele, podeszliśmy do drewnianej skrzynki w której gnom trzymał nasze naszyjniki, wyciągnęliśmy je i ubrałyśmy, po czym ponownie zobaczyliśmy białe światło, ale tym razem

zaczęłyśmy biec do niego. Kiedy dobiegłyśmy do końca jaskini, chwilowo oślepiło nas światło, jednak kiedy mroczki zniknęły z przed naszych oczu, ujrzałyśmy niebo, jakby jaskinia była w powietrzu. Pod nami była ziemia, nad nami gęste skupisko chmur. Nagle jakby znikąd pojawiły się piękne złote chody.

Spojrzałam na Mile i przez ułamek sekundy widziałam w jej oczach zwątpienie, chwyciłam ją za dłoń i wspięłyśmy się na sam

szczyt schodów, a im wyżej byłyśmy, tym więcej się przed nami odkrywało. Stałyśmy u progu srebrnej bramy na której było mnóstwo symboli takich jak wachlarz, nić, łuk, sowa, wino, lira, włócznia czy też głowa klaczy, w tym również płomień i trójząb. Zdjęłyśmy naszyjniki z szyi i przyłożyłyśmy do otworów z naszymi symbolami. Byłam okropnie zmęczona, ale doskonale pamiętam wszystko co wtedy zobaczyłam, pierwszych razów nigdy się nie zapomina, a ten był wyjątkowo niesamowity. Widziałyśmy ogromny biały pałac z którego spływał błękitny wodospad wpadający do morza, dookoła nas fruwało mnóstwo kolorowych wrózek, zbierających nektar z szafirowych kwiatów, drzewa były oblepione przeróżnymi owocami i kwiatami, ziemia wyłożona mięciutkim mchem, po prawej stronie było ogromne pole z warzywami, rozciągało się aż pod sam płac, a ludzie... Oni byli jak zaczarowani, wszyscy w pięknych białych himationach, ich skóra wyglądała jak gdyby kąpali się w diamentach. Stałyśmy wpatrzona w to piękne miejsce bardzo długo, zanim podleciał do nas przystojny mężczyzna na skrzydlatych butach, z naszyjnikiem takim jak nasze, tylko jego wisiołek miał kształt liry, uklonił się i przedstawił.

- Jestem Hermes, Bóg podróźnych, kupców i złodziei

Wyprostował się, lekko zadarł nos i uniósł brew po czym dodał

- Wy nie wyglądacie na boginie

- Co za maniery ...

Szepnęła Mila, po czym Hermes zaśmiał się i kpiącym tonem odparł

- Niegrzecznie jest szeptać w towarzystwie.

- Hmh, czy nie jesteśmy na tyle piękne aby być boginiami?

- Z pewnością wasza uroda jest niecodzienna, jednak nie jestem pewien. Sprawdźmy to

Byłam zaskoczona takim obrotem sprawy, widząc że Mila jest zachwycona propozycją szarpnęłam ją za bok i zapytałam

- Myślisz że to dobry pomysł? Nawet go nie znamy, nie wiemy gdzie jesteśmy.

- Spokojnie, nic ci się nie stanie

- Martwię się o ciebie

Mila mrugnęła do mnie po czym poszła za tajemniczym Hermesem. Poszłyśmy aż do zamku w którym znajdował się salon piękności Afrodyty, nazwany oczywiście jej imieniem. Spojrzała na nas po czym bez zamienienia z nami jakiegokolwiek zdania, zamknęła oczy i momentalnie nasze ubrania zniknęły a na ich miejsce pojawiły się wspomniane wcześniej śnieżno-białe szaty. Nasze włosy były pięknie upięte, a na twarzy miałyśmy stonowany lecz idealnie dopasowany makijaż. Zanim zdążyłyśmy podziękować Afrodyta podeszła do nas aby pozachwycać się swoim dziełem i zauważyła na naszych szyjach naszyjniki.

- To niemożliwe

Podszedł także Hermes i ze zdziwienia umilkł.

- Co jest niemożliwe?

Zapytała Mila. Na co Afrodyta.

- Musicie pójść z nami

- Nie! Ja muszę znaleźć rodziców, dziękujemy wam za wszystko ale musimy już iść.

Na co wtrącił Hermes.

- Nie możecie, zabierzemy was do rodziców jeżeli obiecacie nam pomóc.

Mila była tak niezdecydowana więc zgodziłam się za nią, w końcu to było dla niej bardzo ważne, nie mogłyśmy przegapić takiej okazji. Poszłyśmy za nimi na sam szczyt zamku, do sali tronowej. Na końcu stały dwa trony na jednym z nich siedział mężczyzna w średnim wieku a obok niego dużo młodsza kobieta. Kiedy nas zobaczył wstał a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- A więc chcecie poznać waszych rodziców... chodźcie za mną.

Weszłyśmy do sali która przypominała grobowiec, na jednym z nagrobków był napis „ Posejdon „, obok stał drugi na którym pisało „ Hestia „.

- To jakiś żart! Miałyśmy poznać rodziców!

Wykrzyknęła załamany głosem Mila.

- Przykro mi, wasi rodzice umarli żebyście mogły żyć.

- Ale jako to nasi?

- Jesteście siostrami, ich związek był zakazany. Według prawa, mogłyście przeżyć tylko jeśli oni oddadzą im równie cenne życia.



Pamiętam że zaczęliśmy płakać i upadliśmy na ziemię. Obudziłam się rano obok Mili. Ubrałyśmy się i poszłyśmy do sali tronowej.

- Obiecałyśmy wam pomóc! Jesteśmy gotowe, co mamy zrobić?

Zapytałam. Na co Zeus bo tak nazywał się Bóg wszystkich bogów, odparł.

- Chcę abyście dokonały wyboru, jesteście naszą rodziną. Chcemy abyście zostały. Zastanówcie się nad tym i wróćcie kiedy będziecie w stanie odpowiedzieć.

- Dobrze.

Długo rozmawiałyśmy, nie mogłam zostać tutaj z Milą, potrzebowałam prawdziwego życia. Ona to rozumiała i nie naciskała, wieczorem poszła do sali tronowej aby oznajmić Zeusowi swój wybór.

- Jesteś tego pewna? Nie będziesz mogła wrócić.

- Tak, potrzebuje czuć że żyje, a nie tylko udawać.

- No dobrze, nalegam jednak abyś została do rana, kiedy odbędzie się koronacja twojej siostry.

- Dobrze.

Tak więc wróciłam do pokoju i przez całą noc nie byłam pewna czy dobrze postępuję ale decyzja zapadła, nie mogłam tam wrócić. Kiedy się obudziłam, afrodyta zaczęła mnie szykować. Nadszedł czas koronacji, w sali tronowej było mnóstwo ludzi, zaczęła grać muzyka a po czerwonym dywanie szła... w końcu muszę to powiedzieć... moja siostra.

Wyglądała cudownie ubrana w błękitną suknię. Nagle muzyka umilkła a ona wymówiła przysięgę którą ćwiczyła przez całą noc. Zeus nałożył na jej głowę koronę i podał trójząb, a ona napiła się nektaru bogów. Kiedy to

zrobiła, jej skóra zrobiła się brokatowa a włosy złote. Długo świętowaliśmy po czym nadszedł czas aby pożegnać się z najbardziej bliską mi osobą. Więcej o niej nie słyszałam, jedyne co zostało to naszyjnik w kształcie płomienia, który ofiarowałam jedynej córce.

Czy żałuję? Ani trochę, gdybym nie odeszła nigdy nie poznałabym ojca mojego dziecka, nie zakochała się, nie zrobiła tego wszystkiego.